

Kronika ostatnich miesięcy DISRUPTORA (3)



Jeszcze 472 dni...

Na ostatnich prostych rozpoczął się proces ostatnich brań. Tu już nikt się nie ogląda na innych - trzeba zacząć ze wszystkich sił dbać o własną przyszłość. e kosztem Polski... Co tam. Nie pierwsi i - niestety - pewno nie ostatni.

W zasadzie na tym można byłoby skończyć ten post, ale trzeba się pomęczyć. Bo pisanie o ostatnich miesiącach Tuska w polskiej polityce, to naprawdę męczarnia.

Niewątpliwie punktem wyjścia musi się tu stać "afera Zełenskiego". Ona bowiem ukazuje jak w soczewce, całą patologię rządu D. Tuska i R. Sikorskiego (który znowu - ciekawe, dlaczego - znikł ze sceny). Zełenski walczy o polityczne przetrwanie. Jego wątpliwy konstytucyjnie mandat zachwiał się ostatnio potężnie, poprzez druzgocącą aferę korupcyjną w jego otoczeniu (ale byłoby naiwnością przyjąć, że tylko on się ostał w tym wszechogarniającym złodziejstwie, trawiącym ukraińską "elitę władzy"). Można powiedzieć, że skala zwyrodnienia owej "elity", jest wprost proporcjonalna do bohaterstwa ukraińskich żołnierzy na froncie. Niestety - licząc skalą - ci dzielni żołnierze są ekstremalnie mniejszością tego szerzej dotkniętego różnymi patologiami społeczeństwa.

Nie chcę się o tym rozwodzić, bo temat poruszałem już niejednokrotnie. Także wtedy, gdy dzisiejsza opozycja na czele z ówczesnym prezydentem bezrefleksyjnie, bezmyślnie i bezwarunkowo na wyścigi obłaskawiała Zełenskiego i Ukraińców. Kiedy wtedy to sygnalizowałem, moi okrzykiwali mnie "ruską onucą".

Dzisiaj jestem przy nich gołąbkim w realistycznym stosunku do Ukrainy. W te buty wszedł jeszcze bardziej bezmyślnie, bezwarunkowo i bezrefleksyjnie Tusk. Tylko dlatego, że Zełenski, wzorem swoich doświadczeń z Węgrami, uznał, iż może gmerać w polskiej polityce. Oczywiście po stronie Tuska, a przeciw swoim dobroczyńcom - Kaczyńskiemu i Morawieckiemu. Pal sześć tamtą historię. Teraz i tak jest dużo, dużo gorzej.

Ów skompromitowany kompletnie w oczach swoich rodaków watażka, postanowił odwrócić uwagę od swoich korupcyjnych "osiągnięć". Gloryfikowanie UPA było oczywistym narzędziem, które musiało ostentacyjnie uderzyć w Polskę i Polaków. Bo teraz dla Zełenskiego i jego banderowskiego otoczenia, to właśnie Polska - która sama siebie sprowadziła do roli ukraińskiego portu przeładunkowego - stanowi swoisty odgromnik.

Gorsze jest jednak to, jak zareagował na tę prowokację "polski" premier. Dla swoich, podobnych w istocie do Zełenskiego celów w polityce wewnętrznej, postawił na równi tego tajdaka z polskim prezydentem. Okazało się jednak, że wyjąca z zachwyty z tego powodu jego patologiczna gawiedź, znalazła się w przytłaczającej

mniejszości. Nawet po stronie zwolenników Tuska i jego chorej koalicji, uznano ten jego równie tajdacki ruch, za wyraz kapitulacji wobec kijowskiego krętacza.

Ale sprawa ta jest wyrazem szerszego problemu. Znaczna część polskiej opinii publicznej niestety przyzwyczaiła się do tego, że D. Tusk funkcjonuje z już niemal z przydomkiem niemieckiego agenta. Co socjologicznie ciekawe, poważna grupa w ramach tej części, z uwagi na swoje niemieckie kompleksy i syndromy sztokholmskie, uważa to wręcz za określenie dla niego pozytywne.

Podobnie rzecz się ma z innym określeniem – że Tusk to sługus Brukseli. No bo przecież to w sumie dla nich właściwie komplement. Bo wiadomo - kasa, bezpieczeństwo, cywilizacja, postęp, etc. Czyli jest OK. W tym kontekście przypomnienie o uwielbieniu Tuska dla Putina, jest niedostrzegalne. Poza tym to była "mądrość na określonym etapie", więc i to można wybaczyć.

Jednak zejście do poziomu podnóżka Zełenskigo, sprowadzenie siebie i Polski do pozycji ukraińskich sługusów - to nawet dla zwolenników Tuska jednak za dużo. Tu już nie musi być nawet agentem Zełenskigo, wystarczy, że jest jego bezmyślną marionetką. To za dużo.

Destrukcja pozycji Polski za Tuska osiągnęła apogeum. Zaczęło się od "epokowego dzieła" Sikorskiego - sparaliżowania polskiej dyplomacji. Unicestwienie powagi Polski dokonało się przez zamrożenie ambasad poprzez kierowanie nimi przez najniższej rangi dyplomatów. Na takie samobójcze w istocie działania, nie decydują się nawet kraje o pozycji bantustanów czy państwa wstrząsane wewnętrznymi rewolucjami. Bo poza tym, że to swoistej plucie w twarz państwa przyjmującego, to jednocześnie skrajne obniżenie własnej pozycji protokolarnej.

W ślad za tym, Sikorski i Tusk uruchomili niekończącą się wojnę najpierw z A. Dudą, a teraz z K. Nawrockim - w obliczu czynników zewnętrznych. Żaden kraj na świecie nie prowadzi takiej polityki zagranicznej. Żaden kraj na świecie nie wynosi w tak ostentacyjny sposób, swoich różnic na zewnątrz. Po to, by zadowalać, Babcię Kasię i Sadurskich. Trudno znaleźć poważne kraje, których premierzy ukrywają przed prezydentem (nawet nie z takimi kompetencjami jak w Polsce) ważne umowy międzynarodowe. W żadnym kraju nikt nie odstawił takiego cyrku z SAFE jak Tusk do spółki z Sikorskim.

Tusk i Sikorski z maniacką wręcz determinacją dążą do wyzbycia się wszelkich elementów polskiej suwerenności na rzecz upadającej Unii Europejskiej. W momencie, gdy właściwie wszyscy inni zrozumieli, że jednak trzeba Brukselę pod rządami VDL i grupy Webera powściągać, oni prą do ognia prędzej niż ćmy.

Oczywisty instrument federalizacji i ograniczenia suwerenności jakim jest SAFE, przyjmowali w tempie, przy którym wysiłki Branickich, Rzewuskich i całej pozostałej zgrai osiemnastowiecznych jurgielników, są żółwym spacerem.

Ledwie kilka dni temu min. Domański uczestniczył w innym spektaklu wyzbywania się suwerenności. Oczywiście w Polsce właściwie niezauważonym. Oto 27 maja ministrowie finansów Niemiec, Polski, Hiszpanii, Francji, Włoch i Holandii, "uzgodnili kompromis" w ramach nowego rozwiązania MISP (market integration and supervision packet). Powstać ma nowe ciało - European Securities and Markets Authority (ESMA) - do którego nastąpi przekazanie większych uprawnień nadzorczych nad rynkami finansowymi.

Parcie ze strony Hiszpanii i Francji, do których dołączyli ostatnio Niemcy było tak wielkie, że groziło natychmiastowe wdrożenie nowych mechanizmów trzymania za twarz europejskich rynków finansowych przez Brukselę. Jednak na szczęście w ostatniej chwili tę kolejną centralistyczną sr...kę powstrzymali wspólnym wysiłkiem Włosi i Holendrzy. Temat się więc znowu odleży. Ale jak Państwo sądzicie - po której stronie był min. Domański?

Centralistyczna maniana w Brukseli nie ustaje, choć niebolszewickie ciągoty VDL i Grupy Webera nie odeszły w niebyt. Na szczęście ogólna przebudowa sympatii społecznych na kontynencie sprawiła, że szykowana na lata 2024 - 2025 zmiana traktatów stanęła wyraźnie w miejscu. Zamordyści spod znaku Trockiego przytłuczeni "sukcesami" swojej zielonej polityki oraz postępami w rozkładzie społecznym wskutek nieograniczonej imigracji oraz transgenderyzmu, muszą dziś toczyć boje o utrzymanie władzy w poszczególnych krajach. I właściwie w każdym z nich "bój to jest ich ostatni".

Nadzwyczajna mobilizacja pozwala jeszcze wygrywać pojedyncze bitwy, ale ta wojna jest już przez nich przegrana. Rok 2027 będzie rokiem ich wielkiej klęski. Hiszpania, Francja, Włochy, Wielka Brytania, zapewne Niemcy i Rumunia. Nawet jedno z tych miejsc będzie ich Stalingradem. I oni to wiedzą, i wie to Tusk, bo Polska w tej wyliczance będzie się także bardzo liczyć.

NADCIĄGA FALA.

DLA NICH BĘDZIE TO FALA TSUNAMI.

EUROPA DOJRZAŁA DO ZMIANY, TERAZ CZEKA JEDYNIE NA WYKONANIE WYROKU.

Autor:



Grzegorz Górski - polski prawnik, nauczyciel akademicki, adwokat, polityk, samorządowiec, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor nadzwyczajny m.in. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i Toruńskiej Szkoły Wyższej – Kolegium Jagiellońskiego, od 2011 do 2014 sędzia Trybunału Stanu.